Rok I. Lwów, 16. Czerwca. 1877. Nr. 12.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

MOWA OJCA ŚW.
do pielgrzymów polskich
6 czerwca 1877.

Jeżeli, synowie moi! drogie mi są pielgrzymki wszystkich narodów, przybywające codziennie do Rzymu dla pocieszenia uciśnionego Chrystusowego Namiestnika, to wasza pielgrzymka jest sercu memu jedną z najmilszych, tem milszą, że się zebrała wśród ciężkich dla waszego kraju okoliczności i trudności, pochodzących z ucisku, jaki ze wszystkich stron dotyka wasz naród. Zmęczony trudem dni ostatnich, krótko do was, synowie moi, przemówię i krótkiej udzielę wam rady. W prześladowaniu trzech głównie cnót potrzeba, a wam bardziej, niż komukolwiek: *cierpliwości, stałości i odwagi.* Bo do cierpienia, dzieci moje, jesteśmy stworzeni. Tylko wytrwałość przezwycięża wielkie uciski, a odwagą stoimy jak murem w obec gróźb prześladowania. A więc raz jeszcze powtarzam: *cierpliwość, stałość i odwaga*, i proszę Boga, by wam tych cnót, tak potrzebnych, a w waszem położeniu tak koniecznych udzielić raczył. Znajdują się w waszym narodzie tący, którzyby utrzymywali, że do tych trzech cnót dodać trzeba czwartą: siłę, siłę przeciwko sile, siłę przeciwko uciskowi. Nie, synowie moi, ja wam przypomnę przykład Chrystusowego Namiestnika, św. Piotra, który chcąc bronić Pana swego mieczem, usłyszał od Zbawiciela te słowa: *mitte gladium tuum in vaginam.* Nie siłą więc wam odpierać dzisiejsze prześladowanie, lecz siłą Kościoła, t. j. modlitwą i temi środkami, które nakazuje roztropność. Jeżeli nawet modlitwa nie nawróci prześladowców, to staje się *na ich głowy węglem żarzącym.* Ja więc w tym celu za was modlić się będę i błogosławię Polskiej Koronie. A tu mi się przypomina, że dawnemi czasy często przychodził do mnie stary wasz jenerał*), bardzo mężny na polu walki, ale daleko jeszcze mężniejszy na polu obowiązku i wiary. Tłómaczył mi często powody, dla których Polska zasłużyła na ucisk. Otóż ja wam daję błogosławieństwo na dusze wasze i na ciało wasze, na mienie i prace wasze, na życie i na śmierć. I daję wam błogosławieństwo na to, by ustały te powody prześladowania, o których mi mówił wasz jenerał, to jest te, które są w nas: własne grzechy nasze, i na przypomnienie prześladowcom, że jeżeli Bóg jest długo cierpliwy i miłosierny, to przychodzi czas, w którym się staje nieubłaganym.

*) Szymanowski, zamieszkały długo i zmarły w Rzymie przed kilku laty. *Przyp. Red.*

Puryfikacya puszki.

1. Puszkę czyli ciborium należy się tylekroć puryfikować, ilekroć święte postacie się odnawia. *Pyxis toties purificari debet, quoties sacrae species renovantur* [1]). Liturgiczne księgi Kościoła nie zawierają szczegółowych skazówek o sposobie wykonania tej puryfikacyi. Trzeba nam się więc w tym względzie trzymać analogii i praktyki znanych rubrycystów.

2. Puryfikacyi puszki można tylko podczas mszy św. dokonywać. Puszki i mniejsze ciboria, używane nie do przechowywania Najśw. Sakramentu w tabernakulum, tylko do noszenia komunii św. do chorych, absterguje się przeto po ich użyciu palcem *ante ablutionem digitorum*, (tak jak patenę we mszy św.), i puryfikuje się je od czasu do czasu tak jak ciboria.

3. Mszą św., podczas której puryfikuje się ciborium, należy się zawsze odprawiać przy tym ołtarzu, w którym się przechowuje ciborium w tabernakulum. Gdyby się tego w jakim wypadku nie dało urządzić i gdyby nie było innego kapłana, któryby w czasie komunii owej mszy św. mógł przenieść ciborium *ad altare celebrationis*, wtedy celebrans sam winien przed rozpoczęciem mszy św. zanieść ciborium do owego ołtarza. Jeżeli zaś w ciborium znajduje się cała hostya św., albo przynajmniej tak znaczny fragment takowej, że sakramentalna obecność żadnej nie ulega wątpliwości, natenczas trzeba je przenieść z gorejącemi świecami i z odpowiedniemi genuflexyami, a podczas mszy św. trzeba do stojącego na korporale *in medio altaris* [2]) ciborium zastosować wszystkie przepisy rytualne, jakie nakazane są *coram exposito Sanctissimo.* Jeżeli zaś w ciborium są tylko bardzo nieznaczne fragmenta, odro-

[1]) De Herdt, *s. liturgiae praxis*, tom I. p. 2 n. 30. art. 4. S. Alphonsus Liguori de caeremoniis Missae c. 11. n. 6. [2]) Kielich mszalny w tym przypadku na boku się stawia.

biny, t. zw. *micae*, które sakramentalną obecność podają w wątpliwość, natenczas ciborium stawia się wprawdzie na korporale, ale przy przenoszeniu nie używa się świec ani go się nie uwzględnia w rycie mszy św., i wprawdzie podług reguły: *particulae dubie consecratae reverenter sunt tractandae sed non adorandae.*

4. Puryfikacyą ciborii odprawia się po spożyciu Najśw. Krwi. Metoda, jaką podaje Quarti i inni: żeby resztki śś. hostyj z ciborium spożyć razem z Krwią św. i we Krwi św. i przeto puryfikacyą ciborii rozpocząć już przed sumpcyą *SS. Sanguinis*, nie odpowiada ściśle rubrykom, które przepisują rozdzielanie komunii św., połączonej często lub zwykle z puryfikacyą ciborii. wyraźnie *post sumptionem Sanguinis* [1]) i pociąga za sobą indecencyą, że mogłyby także mniej czyste cząsteczki, jakie niestety tak często między fragmentami na spodzie puszki się znajdują, dostać się do Krwi św. Należy się raczej owe resztki hostyi św. z puszki spożyć *cum ablutione calicis*. Tak też uczy jednozgodnie praktyka rzymska. Obowiązek *jejunii naturalis* tego bynajmniej nie zakazuje; ablucya bowiem właśnie na to jest, aby usunąć resztki św. postaci, a nawet Quarti [2]) w tym względzie pisze: *Totius hostiae et calicis sumptio cum ablutione subsequenti censetur una moralis actio, pertinens ad ipsam Communionem decenter perficiendum.* Dla czego też uczy rubryka [3]): *Quod si* (sacerdos) *deprehendat post sumptionem Corporis et Sanguinis aut etiam post ablutionem relictas aliquas reliquias consecratas, eas sumat, sive parvae sint, sive magnae.*

5. Przystępujemy teraz do puryfikacyi puszki po szczególe. Celebrans po spożyciu Najśw. Krwi stawia kielich mszalny o ile potrzeba, na bok, jednak nie *extra corporale*, nakrywa go płócienną pallą, w przypadku, że także komunią rozdziela, i otwiera tabernakulum. Po odpowiedniej genuflexyi wyjmuje *ciborium purificandum* i stawia je na korporale. Jeżeli we mszy św. konsekrował nowe hostye św. w innem ciborium lub kielichu, wtenczas to naczynie stawia do tabernakulum i zamyka je po odpowiedniej genuflexyi. Jeżeli zaś celebrans w braku drugiego ciborium był konsekrował świeże hostye na korporale, z zamiarem włożenia ich w puryfikowane ciborium, albo jeżeli w ogóle nowych partykuł nie konsekrował, natenczas tabernakulum może stać otwarte, jeżeli się przez to nie widzi może monstrancyi albo przeznaczonej dla niej Hostyi św. Jeżeli celebrans po otworzeniu wyjętego ciborium znajduje w niem jeszcze większe partykuły, wtedy klęka; jeżeli całe Hostye św. znajduje (hostias integras), wtedy je wiernym rozdziela *secundum ritum distribuendi S. Communionem infra Missam*, albo sam je spożywa, podtrzymując przytem patenę. Sposób domieszywania starszych Hostyj św. do nowo konsekrowanych ganią rubrycyści bardzo stanowczo, powołując się przytem na decyzyą czyli dekret kongregacyi obrzędów z dn. 3 września 1672. De Herdt pisze [4]): *Notandum, novas consecratas Hostias nunquam cum veteribus misceri posse, sed in alia Pyxide seu vase esse conservandas, vel in defectu duplicis Pyridis veteras communicantibus primo esse distribuendas, vel a Sacerdote in missa sumendas. Si autem nimius sit numerus Hostiarum consumendarum, ita ut Sacerdos omnes decenter sumere non possit; ipse in pluribus sacrificiis, vel alii Sacerdotes successive celebrantes, partem ex illis sumere possunt. Adeoque non licet veteres consecratas species noviter consecratis superimponere, ut veteres prius distribuantur; sic enim non satisfit obligationi renovationis, et insuper species facillime inter se miscentur, ita ut quaedam longissimo tempore remanere possint.* Przytoczona decyzya kongregacyi wyraźnie mówi: że starsze postacie albo trzeba rozdzielić komunikującym, albo też kapłan je winien spożyć. Tej reguły trzeba się trzymać w tych wszystkich przypadkach, gdzie nie ma drugiego ciborium lub innego naczynia św. do osobnego przechowania i przyszłego rozdzielenia dawniej już konsekrowanych ale dość jeszcze świeżych postaci.

6. Jeżeli w ciborium całe postacie się już nie znajdują, albo jeżeli w przepisany sposób usunięte zostały, wtedy celebrans każe sobie w kielich mszalny wlać nieco wina [5]), stawia go przed siebie, bierze w lewą rękę ciborium i nachylając je otwartą częścią nad kielich, wsypuje weń palcem wskazującym prawej ręki cząsteczki św postaci. Nie robi się tego paznokciem, ale, o ile można, wewnętrzną stroną palca. W taki sam sposób zbiera się także proszki z całej objętości kuppy i wpuszcza się je do kielicha mszalnego. Następnie każe sobie celebrans wina wlać do ciborium i takowe, zawsze otworem trzymając nad kielichem, tak obraca, żeby wino wewnątrz kuppy ze wszystkich stron dochodziło do brzegu. Wino potem wlewa do kielicha mszalnego i znów, o ile można, z tej strony brzegu ciborii, z której wyjmował partykuły. Jeżeli wtedy jeszcze partykuły w ciborium pozostały, powtórnie wlewa się wina i wypłókuje się; pojedyńcze cząsteczki można także, o ile potrzeba, wskazującym palcem wyjąć i w usta włożyć. W taki sposób uskutecznia się puryfikacyą ciborii. Jeżeli w tem samem ciborium mają być umieszczone świeże konsekrowane hostye św., wtedy się onoż puryfikaterzem dokładnie wyciera, po należnej genuflexyi wkładają się świeże postacie, wstawia się ciborium do tabernakulum, które po powtórnej genuflexyi się zamyka. Następnie zbiera się more solito pateną partykuły z korporału, wpuszcza się je do kielicha i wszystko się pożywa. Ablutio digitorum następuje w zwykły sposób.

7. Jeżeli zaś ciborium nie ma zaraz służyć do przechowania nowokonsekrowanych postaci, wtedy celebrans po jego puryfikacyi pożywa najprzód to wszystko, co się znajduje w kielichu mszalnym; następnie może, według opinii kilku rubrycystów, odprawić *ablutionem digitorum* z winem i wodą nad ciborium, takowe znów wlać do kielicha mszalnego, z niego spożyć, co się w nim znajduje, potem obetrzeć puryfikaterzem usta i ręce, a w końcu wytrzeć kielich i ciborium. Utarłszy w ten sposób wprzód palce, można ich bez przeszkody używać przy wycieraniu ciborii, co niemało ułatwia tę funkcyą. Zresztą ablutio digitorum nad ciborium i uskuteczniona przeto dalsza jego puryfikacya winem i wodą nie jest przepisem, ani też rzymskim zwyczajem, tylko po prostu superadditum [6]). Puryfikaterz użyty do wytarcia ciborii dla ostrożności tak złożyć należy, żeby jego zewnętrzna strona wewnątrz się dostała, i przed należytem praniem już nie ma by używany. De Herdt pisze: *Purificatorium post extersionem pyxidis modo inverso est plicandum, et non amplius adhibendum, donec lotum fuerit.* Jeżeli się kilka ciboriów lub kielichów puryfikuje, wtedy także kilka puryfikaterzy trzeba mieć na pogotowiu. Gdyby zaś wytarcie jednego lub więcej ciboriów mszą św. za długo wstrzymało, wtedy to można bezpośrednio potem w zakrystyi zrobić lub uzupełnić. (*Münsterer Pastoralblatt*)

---

[1]) Ritus celebrandi missam tit. 10. n. 6. [2]) Comment. in Rubr. miss. p. 2. tit. 10 sect. 2. diff. 3. [3]) Rubricae generales miss. de defectibus 3, 5. [4]) *s. liturgiae praxis* tom 1. p. 2. n. 30. art. III.

[5]) Tak radzi Bouvry (*Expositio rubricarum* tom II. p. III. sect. 3 tit. 10. n. 15 nota) bardzo praktycznie, bo gdyby partykuły bezpośrednio na spodek kielicha się dostały, a na nie wina się wlało, łatwoby się przylepiły. [6]) Że jednorazowa puryfikacya wystarcza, wynika z instrukcyi S. Rit. Congr. d. d. 11 Mart. 1858 *de usu duorum calicum, quum sacerdos duas celebrat missas eadem die in ecclesiis longe dissitis.* Przepisana tam tylko jedna puryfikacya kielicha przy pierwszej mszy św. użytego i wprawdzie (bo na końcu mszy dopiero) wodą: *Sacerdos in calicem tantum saltem aquae fundat, quantum vini prius posuerat, eamque circumactam... in paratum vas demittat. Calicem subinde ipsum purificatorio linteo abstergat.*

Nowe książki

1. *Rzym*, jego kościoły i pomniki; upominek pielgrzymom polskim, napisał ks. dr. Winc. Smoczyński. Kraków 1877, druk *Czasu*, w 16ce, str. VIII i 477 (z planem miasta). Do nabycia za 2 złr. u autora w Krakowie, ulica poselska, nr. 139. Dziełko to, wydane umyślnie z okoliczności pielgrzymki obecnej, zachowuje i na później swą wartość, i może być zawsze z pożytkiem użyte przez wszystkich, co do progów apostolskich podążą. Zaleca się zwięzłością i przejrzystością układu, a osobliwie troskliwem zanotowaniem każdej pamiątki, każdego szczegółu, które się odnoszą do Polski i polskiego pielgrzyma w szczególniejszy zajmują sposób. Przewodniki po Rzymie, za granicą wydane, niezawodnie obszerniejsze są i więcej w szczegóły wchodzące, ale żaden z nich Polakowi podróżującemu nie wskaże pamiątek polskich tak, jak książka ks. Smoczyńskiego, która zresztą dla krótszy czas w Rzymie bawiących zupełnie wystarcza.

2. *Miesiąc Czerwiec*, poświęcony Sercu Pana Jezusa, z przykładami dla ludu polskiego, napisał ks. Waleryan Mrowiński T. J. Kraków 1877; druk *Czasu*, nakład ks. Mich. Mycielskiego T. J., str. 168 (we formacie *Intencyj Apostolstwa*), 25 ct. Na każdy dzień podane jest krótkie rozmyślanie, do niego dołączony jest przykład o łaskach doznanych przez N. Serce P. Jezusa, zwykle wzięty z doniesień, ogłaszanych w Intencyach; na końcu na każdy dzień dodana modlitwa, po największej części z pism jakiego Świętego wyjęta.

Pielgrzymka polska do Rzymu.

Jak już pisaliśmy, pielgrzymi wielkopolscy przed wyjazdem zebrali się na nabożeństwo w kościele farnym w Poznaniu, niegdyś jezuickim, w którym spoczywają zwłoki świątobliwego sługi Bożego i znakomitego pisarza duchownego, O. Kaspra Drużbickiego T. J. Był to wspaniały i pocieszający serce widok, gdy od wielkiego ołtarza aż po kruchtę i w przyległych krużgankach korzył się lud wierny przed Panem Zastępów, polecając opiece Jego wybierających się w tak daleką podróż rodaków. Wyjazd Wielkopolan do grobów apostolskich poruszył miasto całe; ze łzami w oczach żegnano ich, polecając się modlitwom i prosząc o memento na miejscach uświęconych krwią tylu tysięcy męczenników; do podniesienia ducha przyczyniła się wielce gorąca przemowa ks. prałata Likowskiego, który w wymownych słowach przedstawił znaczenie tej gromadnej pielgrzymki do Rzymu, w której udział biorą wszystkie klassy narodu. Szły niegdyś z Polski do Rzymu świetne poselstwa, zdumiewające cudzoziemców przepychem i bogactwem; jeździli z wielkim pocztem nasi interreje, purpuraci i biskupi, jeździli za wolnej Rzeczypospolitej w majestacie do Papieża-Króla. Dziś, jakże się czasy zmieniły! Przed rokiem podążył do Rzymu Prymas Polski z więzienia, pod eskortą wywieziony za granice swych archidyecezyj, podążył Więzień-Kardynał do Więźnia-Papieża, a dziś oto za nim spieszą setki kapłanów i świeckich, setki chłopów ze wszystkich ziem Polski rozdartej! I trudno powiedzieć, kiedy większymi byliśmy duchem, czy wówczas, kiedy Ossoliński, gubiąc po ulicach Rzymu złote rumaków podkowy, wjeżdżał do wiecznego miasta, czy też dzisiaj, kiedy w ubogich siermięgach trzechset chłopów polskich pospieszyło do Ojca św. i do Kardynała Mieczysława?

Na dworcu poznańskim nikogo na perron nie wpuszczano prócz podróżnych, nad czem policya najściślej czuwała. Wielu Poznańczyków, pragnąc jeszcze w ostatniej chwili uścisnąć swoich braci, pokupowali bilety do najbliższej stacyi Żabikowa i aż tam ich odprowadzili. Po drodze ludność katolicka witała na dworcach pielgrzymów. Osobliwie w Kościanie, pozbawionym dzisiaj już wszystkich prawych kapłanów, powitanie było nad wyraz serdeczne. I tu, jak w Poznaniu, wstęp na perron najsurowiej był zabroniony; 80 Kościaniaków kupiło sobie tedy bilety do Starego Bojanowa i aż tam pielgrzymów odprowadzili. We Wrocławiu przyłączył się do pielgrzymki ks. Adolf Heinricht, świeżo z Kościana wypędzony przez rząd za sprawą nienawistnego Brenka. Do Bogumina przybyli Wielkopolanie w liczbie 102, 23 maja wieczorem. Za chwilę przybyli z Krakowa Galicyanie. W Krakowie w dzień wyjazdu pielgrzymki odbyło się nabożeństwo uroczyste w kościele OO. Dominikanów. Gdy nadjechali pielgrzymi od Lwowa, dano wprawdzie osobny pociąg, odchodzący o $^1/_2$ godziny po zwykłym, ale nie dano tyle czasu, aby gotowe bilety rozdać, co więcej puszczono ze 300 osób ciekawych na perron, co do zamieszania się przyczyniło; zadzwoniono, i pociąg ruszył, choć wszyscy nie wsiedli. Z pozostawionymi pozostał ks. Hołyński i razem z nimi przybył późniejszym pociągiem do Wiednia. W ogóle wyjechało z Krakowa osób 222. Od Bogumina jechali już Wielkopolanie z Galicyanami razem przez całą noc, skracając ją sobie śpiewaniem nabożnych pieśni i różańca. Choć nie tą samą, ale poblizką drogą spieszyło przed dwustu laty rycerstwo polskie pod Janem Sobieskim na odsiecz Wiedniowi. Wśród szczęku oręża i szelestu husarskich skrzydeł brzmiały może te same pieśni, które teraz pielgrzymi wśród świstu lokomotywy śpiewali w nocnej pomroce. Po wysłuchaniu mszy św. z rana w kościele świętego Szczepana, udali się pielgrzymi na zwiedzenie miasta. Jeśli pod względem narodowym najpierw Polakowi przypomni się w Wiedniu Sobieski i mężny jego hufiec, co Niemce od bisurmańskiej uchronił niewoli, to pod względem religijnym zajmie najpierw uwagę jego święty młodzieniaszek, Stanisław Kostka, który ze starszym bratem, w kacerskie usidlonym błędy, na studya do Wiednia przybywszy, w kacerskim domu przy kościele, wówczas Karmelitów, później Jezuitów a dziś farnym, zamieszkać zniewolony, w czasie ciężkiej choroby w cudowny sposób chlebem anielskim nakarmiony został. Pielgrzymi pospieszyli tedy najprzód oddać pokłon znacznej relikwii naszego świętego, umieszczonej w tym samym pokoju, dziś na kaplicę zamienionym, w którym cudowny on fakt się wydarzył. Kaplica św. Stanisława znajduje się w domu proboszczowskim tuż przy kościele, i oprócz ołtarza z relikwią i obrazem, przedstawiającym cudowną komunią świętego, nic innego w sobie nie mieści. Po zwiedzeniu innych osobliwości miasta udali się pielgrzymi z uszanowaniem do Jego Excell. nuncyusza apostolskiego, ks. Ludwika Jacobiniego, arcyb. Tessaloniki i. p. inf. Z powodu opóźnienia się ks. Hołyńskiego i części pielgrzymów, podzieliła się audyencya u ks. nuncyusza na dwoje. W południe przyjmował ks. nuncyusz najprzód kilkudziesięciu księży wielkopolskich i galicyjskich, z p. Fr. Żółtowskim z Niechanowa, ks. kan. Maryańskim, ks. prałatem Likowskim z Poznania i ks. prałatem Jurkowskim ze Lwowa na czele. Obecni byli także p. Tomaszewski, redaktor *Przyjaciela Ludu* z Chełmna, i znaczna liczba mieszczan i włościan. Były także „piae feminae", jak się wyraził ks. nuncyusz, przybyłe z pielgrzymką, mimo trudów, które rzeczywiście przechodziły słabe siły niewieście. Dostojny prałat w assystencyi swego sekretarza i kapelana przyjął pielgrzymów bardzo łaskawie. Po krótkiem przemówieniu p. Żółtowskiego, odezwał się po łacinie, wyraził swą radość z tak licznej pielgrzymki, zapewniał o wielkiej pociesze, jaką ona sprawi Ojcu św. i naszemu Kardynałowi, mówił z uznaniem o męztwie i wytrwałości, z jaką duchowieństwo polskie broni praw Kościoła. „Nie dziwię się", powiedział w końcu, „że was w takiej liczbie widzę przed sobą, bo jakżeby Polaków braknąć mogło tam, gdzie chodzi o złożenie świadectwa głębokiej wiary i synowskiego przywiązania do Stolicy św." Przechodził potem kolejno, pytając się o nazwisko każdego z księży, pytał o dyecezyą, serdecznie witał dawniej już sobie znanych ks. kan. Maryańskiego i ks. prałata Likow-

skiego, ks. Kanteckiemu zaś, którego p. Żółtowski przedstawił jako niedawno uwolnionego z więzienia, powiedział: *nobilia ista fuerunt vincula, quae perpessum te esse audio.* A kiedy się zbliżył do czcigodnych wyznawców, xx. unitów chełmskich, drżącym od wzruszenia głosem dłużej z nimi rozmawiał. Przedstawiono mu następnie mieszczan i włościan, którzy polskim obyczajem ze czcią witali dostojnego reprezentanta Ojca św. O każdego niemal z osobna wypytywał się ks. nuncyusz. Z powodu spóźnionego przybycia części pielgrzymów do Wiednia, główna audyencya, na której większa część była obecna, odbyła się u ks. nuncyusza o godz. 4 po poł. Przewodnik galicyjskiej pielgrzymki, ks. Konstanty Czartoryski w towarzystwie ks. Edwarda Podolskiego i p. Antoniego Zaleskiego, współpracownika *Czasu*, udał się, w celu jej uproszenia, przedtem do ks. nuncyusza, który przy tej sposobności jął się wypytywać o różne szczegóły, dotyczące pielgrzymki. Gdy mu powiedziano, że prawdopodobnie przeszło 500 Polaków znajdzie się 6 czerwca przed tronem Ojca św., ucieszony niezmiernie, zawołał: „O jakże to piękna zapowiedź dla waszej ojczyzny, skoro takie składa dowody swojej wiary, która sama jedna da jej niespożytą siłę do wytrwania w przeciwnościach i przyszłość jej zapewni". A kiedy dowiedział się następnie o darach, jakie Polska śle Ojcu św., gdy mu powiedziano, iż z głębi Litwy biedne polskie wdowy, których mężowie pomarli na wygnaniu w stepach Sybiru, cały swój majątek, jaki w spadku po swych małżonkach otrzymały, tj. ślubne złote obrączki składają Ojcu św., odezwał się do ks. Podolskiego: „nie sprzedawaj tych obrączek, złóż je, tak jak są, Ojcu św. z nich to bowiem jako z drogocennych nadzwyczaj ogniw, złoży się łańcuch przedziwny, który mówić będzie, że wasza ojczyzna, przykuta do Skały Piotrowej, w jej tryumfie przyszłość swoję obchodzić będzie". Poczem zwracając się do księcia Konstantego Czartoryskiego zawołał: „o jakże to wszystko ucieszy Ojca św., Jego, który szczególniejszą miłością swego ojcowskiego serca otacza katolicką Polskę". Już o godz. $3^1/_2$ po poł. rozległe sale nuncyatury wiedeńskiej zapełniać się pielgrzymami zaczęły. Najpierw przybyło kilku panów z Krakowa, a za nimi niebawem książę Konst. Czartoryski, ogromna ilość różnego stanu osób, mnóstwo kapłanów, liczny zastęp wieśniaków z różnych stron Polski, i kilkanaście pań, biorących udział w pielgrzymce. Księża Hołyński i Bochdan podzielili włościan na grupy oddzielne. Kapłani świeccy i zakonni stanęli na przeciwnej stronie, a panowie w środku. Osobno ustawiło się gronko unitów podlaskich, złożone z kapłanów i włościan. Naraz otwarła służba podwoje i ukazał się we drzwiach, we wspaniałym polskim stroju, w karmazynowym żupanie, z szablą drogiemi sadzoną kamieniami, litym pasie, z krzyżem *Virtuti Militari*, sędziwy książe Stan. Jabłonowski, przypominając swoją postawą i ubiorem jakby żywy obraz zamierzchłych już czasów Rzeczypospolitej, mimo wszystkiego pełnych zawsze żywej i serdecznej wiary. Z uszanowaniem powitali go wszyscy. Niebawem nadszedł i sam Gospodarz, ks. arcybiskup Jacobini, przed którym schyliły się głowy wszystkich obecnych. Wonczas książę Czartoryski w pięknej przemowie, wypowiedzianej po francuzku, wspomniał o przywiązaniu Polaków do Stolicy św. i prosił dla przytomnych o błogosławieństwo. Ks. nuncyusz odpowiedział na to również po francuzku długą a nader piękną mową: „Szczęśliwy jestem", rzekł między innemi, „że po raz pierwszy mam szczęście widzieć tak znaczną naraz liczbę Polaków, udających się do Rzymu, dla złożenia żyjącemu w osobie Piusa IX Piotrowi św. hołdu czci i przywiązania, dla otrzymania od niego błogosławieństwa apostolskiego, jako zadatku błogosławieństwa Bożego dla kraju całego, dla zapewnienia raz więcej świata całego, że w piersiach Polaków żywo zawsze bije serce dla Kościoła, dla tej wiary, dla której tyle cierpień i prześladowań ochoczo ponoszą. Jedźcie, moi najmilsi, do Rzymu, jedźcie do stóp Ojca chrześcijaństwa, następcy Piotra i doktora nieomylnego, a zaczerpniecie tam wiele łask i wiele sił duchownych. On w więzieniu, bo nieprzyjaciele Kościoła tam go osadzili, ale pomimo tego Kościół katolicki teraz więcej jeszcze niż kiedykolwiek odbiera dowodów przywiązania od swych wiernych synów. Życzę wam szczęśliwego powrotu do ojczyzny". Słowa te wypowiedziane zostały z taką siłą uczucia, że niepodobna było oprzeć się wzruszeniu. Po końcu mowy zwrócił się ks. nuncyusz do ks. Czartoryskiego, winszując mu szczęścia, że staje na czele tak wspaniałej manifestacyi. Na co odrzekł książę, że szczęście to zawdzięcza swoim rodakom, którzy go tym zaszczytem obdarzyli. Poczem przedstawiał nuncyuszowi z kolei niektóre osoby a mianowicie: księcia Jabłonowskiego i p. Zakrzewskiego z Wielkopolski. „Ucieszy się Ojciec św.", odezwał się do księcia Jabłonowskiego nuncyusz, „skoro księcia zobaczy, przekona się bowiem, że wiara święta ożywia w Polsce wszystkie warstwy społeczeństwa, że jak duchowieństwo i włościanie, tak i panowie najpierwsi w kraju, a jak widzę, w bojach zasłużeni książęta zarówno serdecznie są przywiązani do Stolicy św.". Słowa te rozrzewniły księcia; ukląkł wraz z wszystkimi, prosząc nuncyusza o błogosławieństwo, podczas którego nie mógł się od łez powstrzymać. Po udzielonem błogosławieństwie zbliżył się ksiądz nuncyusz do włościan. „Jakże w tej chwili serdecznie żałuję", rzekł on, „że nie mogę do was ojczystym przemówić językiem: bądź moim tłómaczem", mówił dalej, zwracając się do redaktora *Przeglądu*, „powiedz im, że do nich przemawiam". Poczciwi włościanie rzucili się na kolana, a całując ręce nuncyusza, żegnali się pod jego błogosławieństwem. Każdego z nich niemal ucałował ks. nuncyusz w czoło, a gdy mu redaktor *Przeglądu* wskazał włościan z Podlasia i Litwy i rzekł: „oto naoczni świadkowie i uczestnicy krwawego Rossyi prześladowania, wierni synowie św. Jozafata", ks. nuncyusz zawołał: „Tak to są Chrystusa wyznawcy. Krew wylana przez ich braci za wiarę zaważy na szali miłosierdzia Bożego nad Polską". Ucieszył się także wielce księdzu sybirakowi, który niedawno wrócił z 15 letniego wygnania. Z wieloma osobami rozmawiał jeszcze ks. nuncyusz, wypytywał się szczegółowo o program pielgrzymki, o stan zdrowia biskupów galicyjskich, i polecał się ich modlitwom. Ks. Hołyński przedstawiał mu kapłanów z lwowskiej, przemyskiej, tarnowskiej i krakowskiej dyecezyi, między innymi ks. Leop. Siemińskiego z Krakowa, wiozącego Ojcu św. piękny bardzo wyrób z soli z Wieliczki. Był to na skale zatknięty krzyż, u stóp którego tyara i klucze papiezkie, w nadzwyczaj delikatny wyrobione sposób: obrus na ołtarz, obszyty koronką, z litego złota zrobiony, i znaczny datek świętopietrza od włościanek żmudzkich. Niestety wyrób z soli w drodze nie wytrzymał gorąca i popsuł się. Do Wiednia przybyło Górnoszlązaków 100; z Galicyi 220, Wielkopolan 102, razem 422, między niemi 9 niewiast z Galicyi, a z 10 ze Szlązka; Wielkopolanie niewiast roztropnie do pielgrzymki nie przyjmowali. Po południu odbyło się w Wiedniu polskie nabożeństwo majowe u św. Ruprechta. Kazanie miał ks. Zygm. Czerwiński, znany z pięknej wymowy. Mówił z wielkiem wzruszeniem o Piusie IX i o Polsce, że zbawić ojczyznę naszę jedynie możemy, będąc wierni Kościołowi. Wspominał, że w Krakowie jest mszał, gdzie karty z dziękczynnemi modlitwami zupełnie zużyte. Mieli ojcowie nasi za co P. Bogu dziękować, bo też umieli i prosić.

Z Wiednia wyjechali pielgrzymi 24. maja o godzinie $9^1/_2$ wieczorem osobnym pociągiem. Szef stacyi, Polak, ułatwił wszystko. Po drodze było wesoło, wieśniacy śpiewali i żywili się, jak mogli. W Mürzzuschlag i w Gratz przygotowane było postne jedzenie. Pobyt w Tryeście i Wenecyi jako nie przedstawiający nic osobliwszego pomijamy, godzi się tylko wspomnieć z wdzięcznością naczelnika stacyi w Wenecyi, Szlązaka, który bardzo poczciwie pielgrzymami się

zajął, i dał im osobny pociąg, który ich zawiózł do Padwy, a następnie do Loretu i napowrót do Ankony. Było to dla nich wielką dogodnością, bo wysiadając w Padwie, mogli wszystkie rzeczy pozostawić w wagonach i byli tem uwolnieni od dźwigania ich. W Padwie zwiedzili pielgrzymi kościół św. Antoniego i inne pamiątki. Kilku z kapłanów otrzymało pozwolenie odprawienia mszy św. przy grobie św. Antoniego. W mszach tych pielgrzymi z wielkiem nabożeństwem brali udział. Nadmienić jeszcze należy, że katolickie kasyno w Padwie, pragnąc złożyć dowód spólności z nami uczuć katolickich, postanowiło przejeżdżających polskich pielgrzymów przyjąć gromadnie na dworcu. Niestety, źle będąc poinformowani katolicy padewscy, zebrali się w wieczór poprzednio na dworcu pojazdami i pieszo, i napróżno naszych oczekiwali. Nazajutrz, gdy Polacy przybyli do Padwy rychło rano, kilku tylko księży wyszło na ich spotkanie i zeszli się z nimi na środku miasta, właśnie gdy zdążali do grobu św. Antoniego. Do Loretu przybyli pielgrzymi o 2giej w nocy. Wielkopolanie mieli dla siebie kwatery, zamówione już dla nich naprzód przez ks. Meszczyńskiego, sekretarza naszego ks. Kardynała Prymasa, umyślnie na ten cel z Rzymu przybyłego. O 6 rano po krótkim wypoczynku byli już pielgrzymi w kościele, drogim dla każdego katolika. W pośrodku świątyni, ze wszech stron przepyszną rzeźbą okrytej, wznosi się domek o nagich ścianach, domek święty, w którym *Słowo stało się ciałem*, w którym bóstwo złączyło się z człowieczeństwem, w którym w cudowny sposób dziewictwo z macierzyństwem za sprawą Ducha św. zostało złączone. I po raz pierwszy od tylu wieków kilkuset synów polskiego narodu razem uderzyło czołem przed Matką Bożą w Jej własnem nazareckiem mieszkaniu, po raz pierwszy z kilkuset piersi zabrzmiały tu nasze starodawne pieśni: *Gwiazdo morza*, *Matko niebieskiego Pana*, *Witaj Królowa* i Litania loretańska, i po trzykroć z ambony polskie odezwało się słowo. Ostatni przemówił z grona Wielkopolan ks. dr. Kantecki, który przedstawiwszy doniosłość pielgrzymki naszej, wysłowiwszy cześć dla Maryi, którą się nasi przodkowie odznaczali po wszystkie wieki, dał wyraz nadzieji lepszej przyszłości, jakiej się za przyczyną Maryi po tej pielgrzymce spodziewamy, a wystawiwszy smutne położenie Kościoła w Wielkopolsce, Kościoła pozbawionego tylu kapłanów, błagał braci ze wszystkich dzielnic Polski, aby się za najstarszą jej dzielnicą i za Kościół nasz św. modlitwą swą przyczyniali. Ks. penitencyarz Noras, fungujący w Lorecie, z prawdziwem poświęceniem przewodniczył naszym pielgrzymom, tłómaczył i objaśniał wszystko, a nakoniec zaprowadził ich do domku Przenajświętszej Panny, pokazał sprzęty, których używała święta rodzina, pośredniczył w nabywaniu pamiątek itd. Gorące Bóg zapłać czcigodnemu Ojcu za staropolską serdeczność, z jaką przyjął pielgrzymów. Wszyscy pątnicy byli u spowiedzi i przystępowali do Stołu Pańskiego.

Pożegnawszy loretańską świątynię, wrócili pielgrzymi we wtorek wieczorem do Ankony i przez noc zajechali do Foligno, skąd zboczyli następnie do Assyżu, gdzie zwiedzili sławny kościół Porcyunkuli i uczcili zwłoki św. Franciszka Serafickiego i św. Klary. Wieczorem tego samego dnia o 10. stanęli w Rzymie, o 3 godziny później, niż było naznaczone programem i porządkiem kolei żelaznej, a to dla tego, że pielgrzymkę polską przez 3 godziny przetrzymano we Foligno na kolei, umyślnie dla tego, aby za dnia do Rzymu nie zajechała. Wiadomo, jakie sympatye łączą dzisiejszy rozbójniczy rząd włoski z wrogami naszego narodu i religii katolickiej: Prusami i Rossyą. Z grzeczności więc dla nich nie chciał rząd włoski dopuścić, aby wspaniały orszak polski za dnia przechodził przez ulice Rzymu, na znak i dowód, że Polska, wymazana z karty geograficznej, żyje i dowodzi swej żywotności. Ks. prałat Likowski z Poznania, ks. sekretarz Meszczyński i OO. Zmartwychwstańcy czekali na dworcu na pielgrzymów. Dla Wielkopolan przygotowane były mieszkania za staraniem ks. Kard. Prymasa w domie, przeznaczonym dla odprawiania rekollekcyj. Mimo późną porę, w której przybyli, przełożony tego domu, ksiądz, przyjął pielgrzymów obrzędem umycia nóg, którym przybyli, nie spodziewając go się wcale, a wielu nawet nie widziawszy go w życiu, do łez byli rozrzewnieni. Galicyanie pomieścili się już to u OO. Pasyonistów, już też w domach koło S. Maria Maggiore. Niewiasty niektóre znalazły przytułek u zakonnic Pretiosissimi Sanguinis, a inne stanęły w hotelu. Jeżeli wszystkich pielgrzymów przejmowało niewysłowione uczucie radości i wdzięczności dla P. Boga, gdy stanęli w wiecznem mieście, Stolicy chrześciaństwa, skarbnicy tylu pamiątek, to dla Wielkopolan szczególnie rzewnem było przybycie. Zobaczyć bowiem mieli niebawem swego Arcypasterza, przemocą od nich oderwanego, z którym ich serca najczulszym węzłem czci, wdzięczności i przywiązania są połączone. Między wielkopolskimi pielgrzymami było i z kapłanów i z włościan wielu, co dla wiary prześladowanie i więzienie cierpieli, jak zacny ks. officyał Friske z Sypniewa, i włościanin Siejak z parafii ksiązkiej, uzurpowanej przez Kubeczaka, którzy po roku, i inni, którzy krótszy czas w więzieniu byli trzymani. Za chwilę mieli stanąć przed swym Arcypasterzem, aby za swe cierpienia najmilszą dla serca swego znaleźć pociechę, aby na dalsze boje i trudy nowej zaczerpnąć otuchy. Oto jak chwilę powitania opisuje jeden z naocznych świadków: „Po odprawieniu mszy św. udało się duchowieństwo wielkopolskie o 10 godź. z bijącem sercem do Jego Em. ks. Kard. Ledóchowskiego. Któż zdoła opisać wrażenie, jakie uczuliśmy na widok tego dostojnego Purpurata, co nam wszystkim tak wielkim przyświeca przykładem? Nie czuliśmy schodów pod nogami, nie widzieliśmy przepysznych marmurów watykańskiego pałacu, widzieliśmy tylko, że idziemy do najdroższego Ojca naszego, który w dobroci swej nieopisanej nie czekał na nas *cardinalitio more* w audyencyonalnéj sali, jedno do pierwszej ze swych komnat naprzeciw nam pospieszył i z otwartemi powitał ramiony. Łzy nasze i łzy Jego były jedynem powitaniem: przez kilka minut uroczyste i wielkie panowało milczenie, przerywane tylko łkaniem najlepszego Pasterza i wiernych Jego synów. I zaiste nie potrzeba było słów wielu, bo ta pielgrzymka nasza najpiękniejszą była przemową. Kiedy pierwsze minęło wrażenie, przemówił do nas ks. Kardynał Prymas tym dźwięcznym a za serce chwytającym głosem, który wszyscy dobrze znamy, wyraził radość swoję, zadowolenie z całego duchowieństwa, zachęcał do wytrwałości i męztwa, a wspomniawszy o garstce duchownych, którzy, zapomniawszy głosu Pasterza, odłączyli się od trzody, wyrzekł, daj Boże aby prorocze słowa, iż ma nadzieję, że i ta drobna liczba powróci kiedyś na drogę prawych i zacnych kapłanów. Rozmawiał następnie z każdym z osobna, wszystkich nazwiska i parafie dobrze pamiętając, dla każdego miał słówko uznania i pociechy, gorąco przytem polecał starszemu duchowieństwu młodych, ściganych i wypędzanych księży.“

Pamiątki Rzymu zwiedzali pielgrzymi podzieleni na cztery partye, z których każda miała za przewodnika jednego z OO. Zmartwychwstańców. Zwiedzanie odbywało się podług programu, wydrukowanego naprzód po polsku w drukarni Propagandy. Gdy oddział III i IV zwiedzały salę soborową w kościele św. Piotra, jeden z najstarszych kapłanów odmówił głośno *Wierzę w Boga*, które wszyscy obecni za nim powtarzali, dla stwierdzenia wiary w dogmat Nieomylności, ogłoszony właśnie w tej sali podczas ostatniego soboru watykańskiego. Nie obyło się i bez innych rozczulających scen. Przy zwiedzaniu cmentarza św. Wawrzyńca, gdzie w ostatnich latach tyle polskich przybyło grobów, zaśpiewano na świeżym grobie śp. księdza Aleksandra Jełowickiego *Anioł Pański*. Zadrżały za-

pewne na głos pieśni ojczystej kości kapłana tułacza, któremu wśród długich lat wychodźtwa raz tylko przy schyłku życia danem było stanąć na rodzinnej ziemi. Jeden z biskupów włoskich, przybyłych na dzień 3 czerwca, widząc tak liczną gromadkę, modlącą się na grobie śp. O. Alexandra, zapytał się towarzyszącego jej księdza, czy to Polacy? Nasi wieśniacy, zobaczywszy biskupa, zaczęli go swoim zwyczajem całować po rękach i nogach. Ten rozczulony niezwykłym objawem uszanowania dla sług Kościoła, rozpłakał się z radości, a gdy mu przedstawiono unitę z Podlasia, wyznawcę wiary św. sam go w dowód czci w rękę pocałował, chłopka prostego. Podobna scena odbyła się w kościele św. Piotra in Montorio, wystawionym na miejscu, gdzie ukrzyżowany był książę apostołów. Tu gdy oddział jeden naszych pielgrzymów zgromadzony był w około otworu w posadzce, oznaczającego miejsce, w którem był wbity krzyż Piotrów, wszedł ks. Lachat, biskup bazylejski, wygnany ze swej dyecezyi przez radykalny rząd kantonalny. Nasi pielgrzymi, widząc biskupa, rzucili się do ucałowania jego rąk i nóg, co go nadzwyczaj wzruszyło. W ogóle pobożność naszego ludu budowała wszystkich cudzoziemców, do Rzymu przybyłych, którzy tylko mieli sposobność ujrzenia go. „Żebym chociaż jednego miał u siebie dyecezanina, jak ci Polacy“, mówił biskup jeden francuzki z westchnieniem.

Nazajutrz, w piątek, podążyli do ks. Kardynała włościanie wielkopolscy, i znów ta sama powtórzyła się scena jak z księżmi. Jeżeli duchowieństwo poznańskie może poszczycić się wytrwałością i przywiązaniem do Kościoła, to nie mniejsze uznanie należy się i włościanom, dzielnym chłopkom wielkopolskim, którzy pomimo tylu niedogodności, utrudzeń i ciężarów, jakie ponosić muszą w skutek kulturkampfu, z takiem poświęceniem i iście chrześcijańskiem męztwem trwają przy wierze ojców, dając niepospolite dowody miłości i przywiązania do swoich kapłanów. Szczególną uwagę Jego Eminencyi zwrócili reprezentanci parafij, zajętych przez rządowych proboszczów, jak Kościana, Książa itd. którym wyraziwszy uznanie za dzielność, z jaką się trzymają, przyrzekł, że o nich szczególnie pamiętać będzie i w modlitwach i w inny sposób.

Dziwne to rzeczywiście zrządzenie Boże, że my Polacy, naród opuszczony i udręczony, nie mający ani ambasadorów, ani dyplomatów urzędowych przy Stolicy świętej, naród rozdarty i nieszczęśliwy, w jednej rzeczy przewyższyliśmy wszystkich pielgrzymów wszystkich krajów, bo oto mamy obecnie widome i jakby przez Boga ustanowione centrum jedności w samym Watykanie pod mieszkaniem Ojca św. Zbieramy się pojedyńczo i gromadnie, by ucałować dłoń naszego Prymasa, idziemy śmiało na wspaniałe schody, wiodące do Watykanu, a kiedy wymówimy imię naszego Kardynała, rozstępują się szeregi malowniczo ubranych Szwajcarów, którzy uprzejmie wskazują nam drugie piętro Watykanu, dodając: *Bravo Polacchi!* Mirabilis Deus in viis suis!

Niepodobna nam towarzyszyć pielgrzymom we wszystkich ich wędrówkach po Rzymie i wyliczać wszystkie święte miejsca, które zwiedzili. Z pamiątkami katolickiemi napotykali wielokrotnie i nasze narodowe polskie, gęsto po Rzymie rozsiane. Książka ks. dra Smoczyńskiego wyborne pielgrzymom oddawała usługi; ustnie objaśnienia dawali nadto OO. Zmartwychwstańcy, których uprzejmości nachwalić się pielgrzymi nie mogą. Po katakumbach oprowadzał jednych ks. prałat Likowski z Poznania, doskonale znający katakumby z czasów soboru, kiedy jako teolog towarzyszył ks. Prymasowi Ledóchowskiemu, innych ks. Hempel itd Na miejscu spoczynku tylu świętych uklękli pielgrzymi pobożnie i głośno pomodlili się za Kościół i ojczyznę naszę: *sancti martyres, orate pro Patria et Ecclesia nostra.*

W kościele św. Jana Lateraneńskiego, będącego kościołem katedralnym *urbis et orbis*, oglądali pielgrzymi zawieszoną u stropu chorągiew turecką, pod Wiedniem na Turkach zdobytą, której widok rzewne w duszach obudził wspomnienie. Znany ze swoich niegodziwych korrespondencyj po dziennikach liberalnych, obecnie publikę *Gaz. Narodowej* niesłychanemi andronami karmiący p. Władysław Sas hrabia Kulczycki, napisał niegdyś w jednej ze swych broszur w znanym przesadzonym stylu, że chorągiew ta zatrzęsłaby się u stropu Lateranu i że proch z jej strzępów spadłby na głowy nasze, gdybyśmy mieli zapomnieć o Stolicy św. Dziś p. Sas hrabią się zowiący Kulczycki, promotor adresów do p. syndyka Venturego, wystawiający takiemu zaciekłemu wrogowi wiary i Kościoła, p. Collacito, za jego udział w uroczystości mickiewiczowskiej, w *Gazecie Nar.* świadectwo „szlachetnego młodzieńca“, pracujący beznustannie swemi korrespondencyami nad odwróceniem serc polskich od Stolicy Apost., nad zohydzeniem naszego Kardynała i OO. Zmartwychwstańców, nie przechodzi już pewnie pod „strzępami“ tureckiego sztandaru, lękając się prochu, coby spadł na jego liberalną głowę. Może nie pamięta, co przed kilkunastu laty pisał jako szambelan Ojca św. i współpracownik *Przeglądu Poznańskiego!*

Na cmentarzu św. Wawrzyńca extra muros oprócz grobów polskich ś. p. O. Kajsiewicza, kapitana Onufrego Korzeniowskiego, któremu Ludwik Veuillot tak piękną kartę poświęcił w swoich *Parfums de Rome*, i innych, zajął pielgrzymów naszych piękny grobowiec, wzniesiony hojnością Piusa IX nieśmiertelnym obrońcom ojcowizny Piotrowej z pod Mentany, gdzie tak dzielnie przepłoszyli Garibaldego. Pius IX, który imiona wszystkich, jak sam powiedział, głęboko w sercu zachował, wzniósł im wspaniały pomnik i podług broni imiona ich potomności przekazał. Nad piedestałem wznosi się posąg św. Piotra, który klęczącemu u stóp swych żuawowi wręcza miecz, aby nim walczył za sprawę Kościoła. Ten właśnie pomnik najbardziej kłuł w oczy rzymskich buzzurrów; nie mogli patrzeć na chwałę pośmiertną tych, co tak chlubnie wywalczyli zwycięztwo nad radykalizmem włoskim, krzyczącym zajadle *„Roma o la morte“*, a zmykającym z pola bitwy, co nóg starczyło. Cóż tedy zrobili? Oto do pomnika Piusowego przybili marmurową tablicę, na której napisano: „ten pomnik, wzniesiony przez rząd teokratyczny obcym najemnikom, Rzym wyzwolony zostawia potomności jako wieczną pamiątkę ohydnych czasów; 24 Octbr. 1871“. Nie wiemy, czyja powagą on „Rzym wyzwolony“ zbeszcześcił ten pomnik papieztwa; trudno przypuścić, że to uczynił monarchiczny rząd króla galantnomo, który przecież Garibaldego, spieszącego po klęskę, czekającą go od oręża wojsk papiezkich, uwięził i na Kaprerę wysłał; dziś zbratany z radykalizmem rząd włoski sprawę bandytów swoją uczynił. Za czasów nawet pogańskich święte były cimiteria i nienaruszalne; nowoczesne pogaństwo włoskie nawet temu pogańskiemu obyczajowi sprostać niezdolne!

Podczas kiedy pielgrzymi z całego świata katolickiego zdążali do Watykanu, dając dowód swej żywej i gorącej wiary, radykalizm włoski, zgrzytając zębami, przypatrywał się w bezsilnej wściekłości temu widokowi. Nie mogąc zapobiedz manifestacyi katolickiej na cześć Ojca św., która miliony gotówki sprowadziła do zubożałych przez rewolucyjne rządy Włoch, folgowali liberalni swej złości przynajmniej w dokuczaniach i zniewagach, gdzie się do tego nastręczyła sposobność. W Rzymie pod oknami pielgrzymów galicyjskich motłoch wyprawił kocią muzykę, wrzeszcząc: *abasso i Polacchi.* w Pizie z powrotem pielgrzymów naszych, co kilka godzin czekać mieli na dworcu, wyrzucono brutalnie na ulicę, przyczem jednę z pań w twarz uderzono, aż jej napuchła, nie licząc już szyderstw i świstań. Dn. 31 maja odbył się w teatrze Apollina radykalny mityng, na którym z jakie tysiąc nieprzejednanych wykrzykiwało przeciw „reakcyi klerykalnej“. Jakiego rodzaju prawiono tam mowy, niech okażą przykłady. „Szlachetny młodzieniec“ Collacito, pochwalony przez p. Kulczyckiego w pre-

numerowanej przez tylu a tylu galicyjskich kapłanów katolickich *Gazecie Narodowej*, tak się dosłownie odezwał: „My uważamy papieztwo nie jako kwestyą międzynarodową, lecz jako nieprzyjaciela, który powinien być zniweczony..... Papieztwo jest polityczną partyą, która posiada broń, pieniądze i konfessyonał. Do wyzucia go z jego mocy ma się więcej niż prawo, ma się obowiązek“ itd. Tyle „szlachetny młodzieniec“ Collacito pana Kulczyckiego i *Gazety Narodowej*. Nie brakło też na tym mityngu tego obrzydliwego żyda francuzkiego, Armanda Lévy, głównego promotora rzymskiej uroczystości na cześć Mickiewicza, za której urządzenie softowie lwowscy dziękczynne ślą adresy. Co to zacz ten Armand Lévy, niech poświadczą jego słowa na mityngu rzymskim 31 maja wyrzeczone: „Jako Francuz, (ż d Francuzem to tak jak ci Polacy mojżeszowego wyznania), mam prawo wzięcia udziału w proteście przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Dziękuję za życzliwe słowa obywatela Zuccarego względem Francyi. One znajdą potężne echo w sercu Francyi. Ojczyzna Woltera i rewolucyi, wielka i dobra Francya, nie jest klerykalną. We Francyi jest nazwa „klerykalnego“ niepopularna. Jakże można popom darować *Te Deum* za Waterloo i za 2 grudnia, tj. za uświęcenie inwazyi i krzywoprzysięztwa? Kler zdaje się być silnym, lecz nim nie jest, bo nie ma już wiary. Kler popierany jest przez rząd, któremu służy za policyą. Musimy walczyć bez przestanku, aż to śmiertelne jadowite zielsko wszędzie zostanie wytępione. Jeśli pop w środku stoi między mężem a żoną, gdzież tam rodzina? Ten nieprzyjaciel kultury niech będzie przeklęty w imię kultury. Ażeby ludy były wolne, muszą rządy zgnieść tego nieprzyjaciela postępu.“ Tak przemawiał Armand Lévy „przyjaciel Mickiewicza“, „opiekun jego dzieci“, najgłówniejszy promotor bezecnej rzymskiej komedyi. Czy nasi panowie liberałowie myślą, że my katolicy tak w ciemię jesteśmy bici, abyśmy nie poznali, że uroczystość mickiewiczowska nie uczczenie wieszcza naszego miała na celu, (którego pism notabene Włoch żaden ani nie zna), skoro tacy ludzie do niej dawali inicyatywę?

Pielgrzymka nasza obecna nie była partykularną z jednej tylko części naszego kraju, ale powszechną, prawdziwie polską, bo brali w niej udział przedstawiciele wszystkich części Polski. Lubo wzbronionem było wziąść w niej udział tłumnie braciom naszym z pod zaboru moskiewskiego, nie brakło i z tamtych stron osób, reprezentujących jedność religijną i narodową rozszarpanych wszystkich części naszej ojczyzny. Prócz księży i włościan wygnańców z dyec. chełmskiej, byli obywatele z zabranych krajów, przebywający za granicą, był Litwin aż z pod Grodna, słowem reprezentacya była zupełna. Dziwnem zrządzeniem Bożem stało się, że pierwsza ze wszystkich ziem i ze wszystkich stanów zgromadzona pielgrzymka polska, która w Rzymie stanęła, znalazła tam obok Ojca chrześcijaństwa i swego Prymasa, następcę tych, co koronowali królów naszych i w czasie bezkrólewia najwyższą władzę dzierżyli w Polskiej Koronie, Prymasa Wyznawcę i Tułacza, jaśniejącego blaskiem cnót i cierpień nie mniej jak purpury kardynalskiej zaszczytem. Do niego tedy nie tylko dyecezan jego wielkopolskich, ale wszystkich przybyłych tęskniły serca.

Dzień 2 czerwca zebrał przed naszym Kardynałem Prymasem ze wszystkich dzielnic bracią polską. Pierwsza i główna audyencya odbyła się o godz. 10 przed poł. i pamiętną ona pozostanie dla wszystkich, co wzięli w niej udział. Wspaniały był to widok: obywatelstwo, duchowieństwo, mieszczanie i włościanie spieszyli gromadnie do Watykanu, aby hołd oddać temu, na którego cała Polska z chlubą i uwielbieniem spoziera. Kiedy się ukazał Najdostojniejszy ks. Prymas, odezwał się pierwszy w imieniu Wielkopolski p. Franc. Żółtowski, (ojciec młodego p. Stanisława Ż., który się niedawno ożenił z najstarszą córka księcia Adama Sapiehy), temi słowy:

„Pielgrzymi polscy, zgromadzeni ze wszystkich części ojczyzny naszej, a przybyli do Rzymu celem złożenia hołdu Jego Świątobliwości Piusowi IX, przychodzimy do Ciebie, Eminencyo, dostojny nasz Prymasie, z tem zapewnieniem, że w tych ciężkich czasach próby i doświadczenia postępować będziemy drogą, którą Ty, Eminencyo, wskazałeś nam tak chlubnie, i starać się będziemy pracować dla zbawienia dusz naszych, dla dobra Kościoła i dla dobra drogiej ojczyzny naszej“.

Po p. Żółtowskim miał przemawiać w imieniu Galicyan ks. Konst. Czartoryski, ale zbytnie wzruszenie nie pozwoliło mu głosu dobyć. Następnie p. Stan. Chłapowski, wręczając Jego Eminencyi pamiątkowy medal na pamiątkę więzienia ostrowskiego wybity, w te przemówił słowa:

„Kiedy wyrwano z pośród nas Przewodnika i Zwierzchnika dusz naszych, miłość do Niego spotężniała i wzrosła, ufność i wdzięczność nie tylko się nie zmniejszyła, ale się wzmogła. Serca i myśli nasze zwróciły się w stronę Wiecznego Miasta za Wygnańcem Pasterzem, i uczuliśmy potrzebę dawania Mu ciągłych dowodów naszego przywiązania. W ten sposób powstała myśl wybicia medalu na przypomnienie pokoleniom następnym zasług Twoich i stałości w obronie Kościoła i narodu upamiętnienie więzienia ostrowskiego i uwiecznienie wspomnienia wyniesienia na godność kardynalską tego, którego kochamy jako Ojca, czcimy jako Wyznawcę Chrystusowego, z którego męztwa i wytrwałości chlubimy się przed światem. Dziś medal ten jako słaby dowód i hołd uczuć naszych składamy w ręce Waszej Eminencyi. Myśl, powstała w Wielkopolsce podczas więzienia W. Eminencyi w Ostrowie, zyskała uznanie całej niemal Polski, i oto dziś imieniem wszystkich rodaków możemy, Eminencyo, złożyć ten dowód naszego uwielbienia Tobie, któremu wszystkie narody, przybywające do Watykanu, składają swe uwielbienie, i wymawiając Twe imię, uczą się wymawiać imię Polski, którą nieprzyjaciele nasi przed światem za umarłą i za wyrzuconą z pośród ludów głoszą. Ufamy, że Pan Bóg miłosierny zachowa długo Eminencyą Waszę dla dobra naszego i całej Polski, że Pan Bóg pozwoli, abyś w długie lata był obrońcą naszym i stróżem wśród walki obecnej“.

Po tych słowach i po odebraniu złotego medalu przemówił ks. Prymas z początku drżącym od wzruszenia a następnie silnie ro brzmiewającym głosem. Przemowa Jego Eminencyi, którą już podaliśmy w streszczeniu, brzmiała, jak następuje:

„Czcigodne Duchowieństwo, szanowni Panowie, kochani Obywatele miejscy i wiejscy! Przyjmijcie odemnie wyraz szczerego podziękowania za ten dar, będący dla mnie drogim dowodem i zapewnieniem tej miłości i przywiązania, jakie zdobyłem sobie w sercach Waszych. Nie uznaję się godnym tego upominku, ale sądzę, że mogła nań zasłużyć dobra wola moja. Od lat jedenastu, jak objąłem rządy najstarszej i najwyższej w Polsce stolicy, obowiązkiem moim i staraniem było ułatwiać powierzonej mi trzodzie uświęcenie dusz i osiągnienie wiecznego zbawienia. Czuwałem, o ile sił starczyło, aby nieskazitelną się zachowała w narodzie naszym wiara ojców, wiara świętego rzymskiego Kościoła, aby karność kościelna była przestrzegana, aby zjednoczenie i uległość dla Opoki Piotrowej coraz głębsze w sercach Polaków zapuszczały korzenie. I Bóg miłosierny dozwolił, że się tak stało. Kiedy z woli i dopuszczenia Jego spadły na nas w ostatnich latach ciężkie utrapienia, uwydatniliście świetnie, co może w chrześciańskiem sumieniu miłość prawdziwa, wierność dla Ojca św. i żywa chrześciańska wiara. I staliśmy się dziś, nie jak Apostoł powiedział „wzgardą“, ale zbudowaniem narodów, spojrzeli na nas i dziwią się, że po stu latach niewoli, po kilku latach walki i cierpienia na polu religijnem stoimy wiernie i niewzruszenie na tem stanowisku, jakie jedynie i wyłącznie przystoi chrześcianom katolikom.

„Pozwólcie mi, Bracia drodzy, abym, kościelny Wasz przewodnik, wykazał Wam wielkie tej pielgrzymki znaczenie

i wielką jej doniosłość. Pielgrzymki w ogóle są objawem wiary, pobożności i cnoty, objawem starym jak Kościół, objawem świętym, iście chrześciańskim. W ostatnich dwóch stuleciach, kiedy duch obojętności, niewiary i bezbożności wionął od Zachodu, ustały one w wielkiej części krajów chrześciańskich, ale nie ustały w ojczyźnie naszej, w Polsce, gdzie zrosłszy się z narodowym obyczajem, stanowiły jednę z najpiękniejszych stron religijnego żywota ojców naszych. Do Matki Boskiej Częstochowskiej, do św. Józefa Kaliskiego, do Podkamieńskiej, Żyrowickiej, Góreckiej i Turskiej Bogarodzicy spieszyły liczne pątników tłumy, a te wielkie odpusty nasze w świątecznej, uroczystej formie były pięknemi pielgrzymkami w całem tego słowa znaczeniu, bo z dalekich stron spieszono do onych świętych miejsc, aby się obmyć z grzechów, posilić Ciałem Zbawiciela, dostąpić odpustu, zbudować przykładem cnoty i chrześciańskiego obyczaju.

„Ale ta nasza wspaniała pielgrzymka do grobów świętych Apostołów większe ma znaczenie, bo jest z naszej strony zatwierdzeniem i zadokumentowaniem jedności naszej z Kościołem Bożym, jedności, tej najpierwszej i najznaczniejszej cechy, którą Bóg nadał Kościołowi św. Mówimy w wyznaniu wiary o jednym, świętym, powszechnym, apostolskim Kościele, i „jedność“ Kościoła na pierwszem kładziemy miejscu, bo w jedności jest siła i moc, i jak jeden jest Bóg, jeden Zbawiciel, jeden Namiestnik Jego na ziemi, tak też jeden, nierozłączny jest Kościół Boży na świecie. Wrogi Kościoła św. pracują co nie miara, aby potargać te święte węzły jedności, bo znają, że w nich siła nasza, lecz my, do tej św. Piotrowej przybywając opoki, dajemy najlepszy dowód, że rozumiemy dobrze, co to jest jedność, że ona kotwicą ratunku i zbawienia. Pięknie powiada Augustyn św. w homilii na dzień dzisiejszy, że jak gałązka oderwana od pnia lub konaru traci życie i staje się martwą, tak też i dusza każdego człowieka, tak i każdy poszczególny Kościół, skoro się oderwie od skały Piotrowej, traci życie i ginie. Póki ręka połączona jest z ciałem, żyje i pożyteczną jest ciału, skoro ją odetniesz, umiera. Wyście, Bracia mili, gromadną pielgrzymką Waszą dali dowód, że żyjecie, że jedni jesteście wiarą i miłością z Tym, co tam na górze (*ks. Kardynał wskazał tu ręką na górne piętro Watykanu*) nad nami steruje łodzią Piotrową. Z tej jedności pragnęłyby Was wyłączyć w różnych dzielnicach polskich już to schizma, już też herezya, już wreszcie wolnomularstwo i liberalizm, będący cechą dzisiejszych czasów. Strońcie od tych wrogów świętej wiary naszej, Bracia mili, i za łaską Bożą od tych wtrętów chronią się dyecezye moje; tak wszyscy ich unikajcie a Bóg będzie z Wami.

„I jedno jeszcze napomnienie, jednę radę przyjmijcie od Waszego Prymasa. Porządek nadprzyrodzony objawiać się winien i odzwierciedlać w przyrodzonym rzeczy porządku. Kościół święty rzymsko-katolicki silny jest i niezwyciężony jednością. Niechże ta jedność, na zgodności myśli i wspólności uczuć oparta, zejdzie do porządku przyrodzonego. Niech ustaną w ojczyźnie naszej nieporozumienia, a wzmocnimy się, i Bóg, widząc nas zjednoczonych w wierze i obywatelskiej cnocie, skróci chwile doświadczeń i rychlej zmiłuje się nad nami.

„Udzielam Wam w końcu z całego serca błogosławieństwa! Niech ono spłynie na Polskę całą, niech spłynie na dusze Wasze, niech Was uczyni silnymi i uzbroji w męztwo, aby wszystkie nawiedzenia Pańskie zamieniły się dla nas w błogosławieństwo i obfity owoc wydały, aby się przyczyniły do uświęcenia i zbudowania naszego. *Benedicat vos* etc“.

Trudno opisać wrażenie, kiedy po skończonem przemówieniu ks. Kardynała wszyscy bliżej niego stojący, nie wyjmując nawet najstarszych wiekiem i urzędem obywateli, rzucili się do nóg jego ze łzami i prośbą o błogosławieństwo. Rozrzewniający mianowicie był to widok, gdy siwowłosy staruszek, jenerał Strumiłło, Litwin, zbliżył się do Jego Eminencyi, i szlochając upadł mu do nóg, i kiedy 78 letni książę Stan. Jabłonowski w polskim stroju, przy karabeli, ukląknąwszy prosił o błogosławieństwo jako „stary żołnierz polski“. Po raz pierwszy Kardynał Prymas mógł przemówić do tak licznie zgromadzonych katolików wszystkich dzielnic polskich, a przemówienie to było tem świetniejsze, że pochodziło z serca Prymasa polskiego, więźnia i ofiary prześladowania, przedstawiciela Polski prześladowanej i cierpiącej w obec więźnia watykańskiego, Piusa IX.

Przemowę J. Em. ks. Kardynała daną w odpowiedzi ks. Podolskiemu na jego odezwanie się w imieniu katolickiej prasy polskiej, (którą reprezentowali xx. Podolski, Kantecki, Hołyński, i p. Ant. Zaleski, spółpracownik *Czasu*), jużeśmy podali dawniej. Ponieważ dla wielkiej liczby pielgrzymów wszyscy naraz przez ks. Prymasa nie mogli być przyjmowani, więc druga audyencya dla pozostałych odbyła się tegoż dnia o 6 po poł. Oto treść mowy, którą do nich powiedział ksiądz Kardynał:

„Dziękuję Wam, żeście tak licznie zebrani mnie tu odwiedzili. Żadnego biskupa tu z Wami nie ma; jedni, wstrzymani wiekiem, drudzy chorobą lub innemi okolicznościami towarzyszą Wam tylko swem błogosławieństwem. Mnie, Pasterzowi najstarszej stolicy biskupiej w Polsce, wypadło poprowadzić Was do stóp Namiestnika Chrystusowego, którego teraz 50-letni jubileusz biskupi obchodzimy. Winszuję Wam, że się tak świetnie w sercach Waszych przechowuje wiara i że tak mężnie i otwarcie dajecie jej świadectwo. Nie mniej licznie stawiliby się tu i bracia nasi z zaboru moskiewskiego, by dać dowód przywiązania swego do Stolicy Apostolskiej, gdyby nie powstrzymała ich ciężka dłoń rządu tamecznego.

„Co za pociecha, że się znajdujem na opoce, do której od kiedy Zbawiciel założył Kościół, przybywają pielgrzymi, by zaczerpnąć siły i ukrzepienia na całe życie swoje.

„Wy, naród męczeński za Kościół, i od napaści barbarzyńców Wschodu i schizmy przez tyle wieków strzegący chrześciaństwo, a w moskiewskim zaborze jeszcze krew Wasza płynie, Wy, naród męczeński, z wiary przychodzicie uczcić dawnych męczenników groby, co życie swoje za Chrystusa oddali. Bóg Wam za to błogosławić będzie. Może jeszcze długo za wolą Bożą w cierpieniu dawać będziecie świadectwo Chrystusowi, ale może prędzej, aniżeli się spodziewamy, przyjdzie chwila wyzwolenia i zmiłowania Bożego. Starajcie się i siebie umocnić i drugich przykładem ku dobremu prowadzić. Mamy nieprzyjaciół, którzy silą się, by nas sprowadzić z drogi prawdy; trzymajmy się między sobą jednością chrześciańską. Ja Was błogosławię,..“

Z opisem audyencyi pielgrzymów polskich u Ojca św. musimy się dla braku miejsca powstrzymać do przyszłego nru. Tymczasem przytaczamy text adresu, który w imieniu pielgrzymki nasz Kardynał Prymas odczytał. Brzmi on wedle *Osservatore Romano*, jak następuje:

Beatissime Pater!

Ex universo terrarum orbe Christi fideles ad pedes Sanctitatis Tuae properant, ut eximia amoris erga Jesu Christi Vicarium pignora votaque ferventissime exprimant. Communi omnium laetitiae nec nos deesse voluimus, quorum majores durissima quaeque pati, quam praeclaram Sancti Petri Sedem contristare malebant, quique ipsi veneratione ac obedientia erga Ecclesiam Romanam nemini cedimus. Hinc est, quod ubi primum audivit gens nostra, ad celebranda Episcopalis Jubilaei Sanctitatis Tuae festa convolaturos esse omnes, quotquot credunt, sperant, amant, nos hic adstantes ad Sanctorum Apostolorum limina mittendos censuit, qui et ardentium votorum et gratissimi animi omnium essemus interpretes.

Gratulamur igitur Tibi, Beatissime Pater, quod vitam Tuam Deus Optimus Maximus ad istam tam grandem aeta-

tem eo consilio perduxit, ut Ecclesiam, quam Tibi regendam commisit, hoc tam procelloso tempore inter maxima pericula serves incolumem.

Gratulamur Tibi, quod tot tamque gloriosa facinora tum pro religiosa, tum pro civili societate confeceris et majora in dies vel perficias, vel meditere, ex quo catholicis omnibus tantum fiduciae et spiritus accedit, omnesque in magna spe sunt, fore ut de Ecclesiae hostibus insignem quam primum agas triumphum.

Gratulamur, quod redeuntem vides hunc festum diem, quo Te ante quinquaginta annos Spiritus Sanctus constituit Episcopum, ut per labores et merita episcopalis muneris totius christiani Orbis regimine dignus invenireris.

Gratissimis animis prosequimur Te, Summe Pontifex, qui Immaculata Conceptione Beatissimae Virginis Mariae proclamata, Sacrosanctam Synodum Vaticanam convocasti; qui, quum appropinquantis persecutionis haud dubia ubique apparerent indicia, antiquam de Romani Pontificis infallibili magisterio doctrinam, ut dogma divinitus revelatum fidelibus credendam proposuisti; qui toties, quasi futurorum praesciens malorum, magna voce universum orbem admonuisti, qui ubique terrarum Ecclesiam et confirmasti et propagasti, qui denique omnes una eademque amplexus charitate miseros tamen et orphanos praecipuo diligis amore, cujus rei testes sunt et Ecclesia et patria nostra. Non excidet ex animis nostris, nec ulla unquam aetas obruet oblivione, quid ad commune omnium nostrum solatium feceris, ex quo ad Summum Pontificatum es evectus, vel quot affatim nobis consilia, quot monita, quot adhortationes adjeceris, ut in adversis rebus nunquam de recto virtutis tramite dimoveremur. Tu catholicos universi orbis, ipsosque aeternae urbis cives non semel hortatus es, ut preces suas pro nobis apud Deum interponant; atque ut nos vehementius ad virtutes excolendas inflammares, in Beatorum numerum retulisti magnum Christi Martyrem, Andream Bobolam, alterum autem invictissimum Martyrem, Josaphat Concevicium in Sanctorum fastis solemni ritu adnumerasti. Praeterea praedecessorum Tuorum vestigia legens, qui pro regionibus in discrimen adductis sacra seminaria aperuerunt, Collegium alumnis Poloniae instituendis in Urbe condidisti, omnes addens stimulos, ut ad divinam gloriam propagandam idonei fingerentur. Tu denique catholici nominis adsertor, vindex justitiae ac religionis, et strenuus verae libertatis propugnator, vexatos et oppressos Unitas infracto robore vel contra potentissimos hujus mundi principatus tueri non desistis.

Ob haec Tua egregia in patriam nostram merita, gratias Tibi laudesque habemus, Beatissime Pater. Nos ii sumus, qui in declaranda nostra erga Te voluntate, incredibili afficimur laetitia, sed angimur, quod non possimus pro dignitate praestare, quod intendimus. Excipe tamen, qua soles humanitate, nostrae in Te observantiae, obsequii et amoris significationes, tenui licet stilo exaratas, et nobis Apostolicam benedictionem imperti. Haec erit nobis solatio et praesidio; nos ad bene de Christiana re merendum alacriores faciet, efficietque, ut Deo ejusque in terris Vicario fideles ad extremum usque spiritum reperti, corona justitiae coronemur.

Catholici Poloniae.

Przemowę Ojca św. podajemy na czele niniejszego nru podług *Czasu*, którego text z nieznacznemi odmianami zgadza się z textem włoskim w *Osservatore Romano* i z przekładem *Kur. Pozn.* P. Kulczycki ogłosił w *Gazecie Nar.* nr. 139 w korrespondencyi umieszczonej pod szumnym tytułem „Lud polski w Watykanie i proroctwo Ojca św." text tendencyjnie sfałszowany i przekręcony, mianowicie co do owego wzkomego proroctwa że „królestwo polskie powróci". Lubo i my z duszy i serca wskrzeszenia Polski pragniemy, musimy zaprzeczyć, aby Ojciec św. te słowa wyrzekł. Kapłani, znający dobrze język włoski i z natężeniem słuchający mowy Ojca św. o słowach tych nic nie wiedzą. P. Kulczycki sam na audyencyi nie był, bo go tam nie wpuszczono, przesyła więc *Gazecie Nar.* słowa Ojca św. „ze stenograficznej notatki, spisanej przez ludzi całkiem bezstronnych, bo przez krajowców z otoczenia papiezkiego". Jacy to byli ci „ludzie bezstronni", referujący p. Kulczyckiemu resp. *Gaz. Narodowej* o audyencyi i „spisujący" słowa Ojca św. dowodzi maleńki fakcik. P. Kulczycki pisze dosłownie, zapewne podług opowiadania „ludzi bezstronnych, krajowców, z otoczenia papiezkiego", że „Kardynał Prymas w purpurze, tak jak i inni kardynałowie, stanął przed tronem i odczytał łaciński adres." Otóż 600 z górą osób obecnych na audyencyi zaświadczyć może, że Kardynał Prymas wraz ze wszystkimi obecnymi kilkunastu kardynałami, zgromadzonymi w około Ojca św., ubrany był w czarną sutannę. U siebie tylko, gdy sam przyjmował pielgrzymów, wystąpił w purpurze. Biedny ten p. Kulczycki, żeby się tak w uniesieniu twórczej fantazyi potknąć i „nasz narodowy organ" tak skompromitować, boć w obec przytoczonego faktu szalbierstwo p. Kulczyckiego dla każdego jawne. Za taką niezręczność należy mu się z pałacu Ulanieckich wygowor!

Nadmienić nam się jeszcze w końcu należy, że osobna deputacya, z grona kapłanów wszystkich dyecezyj, chodziła dziękować ks. prałatowi Włodzimirzowi Czackiemu za jego zasługi, położone w Rzymie około Kościoła polskiego. Kapłanom polskim zgromadzonym w Rzymie zdawała się być potrzebną ta oznaka wdzięczność i hołdu dla czcigodnego prałata w obec ustawicznych zohydzań i potwarzy, jakie nań miotają nasze antikościelne dzienniki, jak *Dz. Polski*, *Gazeta Nar.* itp. Pielgrzymi polscy również mieli sposobność przyjrzenia się OO. Zmartwychwstańcom, których poświęcenie dla pielgrzymki było bez granic, i ocenienia należytego tych wyroków potępienia, jakie na nich w imię miłości ojczyzny nibyto przez nich zdradzanej nasi monopoliści patryotyzmu miotają. Jesteśmy pewni, że szacunek i wdzięczność, jaką wszyscy pielgrzymi dla OO. Zmartwychwstańców z Rzymu wynieśli, dostateczną dla nich będzie nagrodą za nędzne zniewagi naszych pism liberalnych.

Otrzymujemy z życzliwej ręki kopią adresu do Ojca św. wysłanego przez duchowieństwo r. gr. dekanatu warężkiego. Adres ten brzmi:

Beatissime Pater! Et nos presbyteri Decanatus Warężensis, Dioecesis Premysliensis r. gr. cath. in congregatione decanali juncti ad adressum Beatissimo Patri Pio IX per Ruthenos ritus graco-catholici, cives Imperii Austriaci, sub praesidio Illustrissimorum ac Reverendissimorum Praesulum nostrorum confectum, per illos subscriptum et tempore Jubilaei papalis substernendum, accedimus, illumque, per neminem coacti, libenter, grato animo, summoque cum gaudio pro *Viro Providentiae* saeculi XIX ac Ecclesia catholica, qui dogma Immaculatae Conceptionis B. M. Virginis promulgavit, Concilium Vaticanum convocavit et Infallibilitatem ad ordinem dogmatum elevavit, subscribimus, multos adhuc annos sincere gratulantes, ut inchoatam missionem defendendi juvandique Ecclesiam catholicam summis in angustiis et tribulationibus valeat. *Waręż*, die 19a Maji 1877: *Koroszewicz*. decanus et parochus in Tuturkowice. Zenon de Korczak *Korytyński*, parochus r. gr. cath. Warężensis. Romualdus *Mosiewicz*, coop. Warężensis etc. etc.

Uroczystość w Tartakowie.

Dn. 10 czerwca r. b. obchodzona była w Tartakowie uroczyście pamiątka stuletniej rocznicy ogłoszenia przez władzę duchowną za cudowny obrazu N. M. Panny Niepokalanie Poczętej, w tamtejszym kościele paraf. się znajdującego. Historya tego obrazu, udzielona nam łaskawie przez czcigodnego miejscowego pasterza, ks. Józefa Wierzchowskiego, który w po-

bliżu urodzony, w Tartakowie i obok kościoła pierwsze lata przepędził, i później jako proboszcz z opowiadań starych ludzi i akt kościelnych jak najdokładniej z jego dziejami się zaznajomił, jest następująca:

Obraz ten wyniesiony z palącego się zamku tamtejszego otrzymał w darze ks. Mikołaj Kucharski, kapelan dworu Stanisława Potockiego, wojewody bełzkiego, właściciela klucza tartakowskiego, po jego zaś śmierci dostał się wraz z innemi obrazami kościołowi, gdzie go umieszczono wysoko na pilastrze nad chrzcielnicą. Gdy po roku, (jak opiewa kronika), w dniu pamiętnym 9 marca r. 1765 po południu ówczesny komendarz tej parafii, ks. Augustyn Kostkiewicz, z organistą i dziadem kościelnym Pawłem weszli do kościoła by na prośbę promotora św. różańca, ks. Kazimirza Galisińskiego, wydać coś dla przyozdobienia różańcowego ołtarza na święto Zwiastowania N. M. P., spostrzegli, że z obrazu tego ciecz jakaś kroplami spada na ramki, w których kroplach dziadek ów, dostawszy się po drabinie aż pod sam obraz, ujrzał z przerażeniem łzy krwawe płynące z ócz obrazu. Zdjął go ks. Kostkiewicz, (bo dziad tego z obawy uczynić niemógł), ze ściany i umieścił w skarbcu pod zamknięciem, zakazując, by tego nie rozgłaszano. Nazajutrz i dni następnych jeszcze w obfitszych kroplach podesłany ręczniczek krwią broczące okazywało się owo nadzwyczajne zjawisko, oglądane przez ludzi tłumnie się schodzących, dla których długo się utajić nie mogło. Piątego dnia, 14 marca, kiedy nieco przestały pokazywać się te krople, (słowa kroniki), ks. Augustyn Kostkiewicz dla doświadczenia lepszego wziął ten obraz do siebie, ażeby, jeżeliby była na nim jakowa wilgoć, co rozczyn farb sprawiała, mógł go w ciepłej izbie wysuszyć; ależ w dni kilka przerażony wśród nocy wynosi go z chłopcem na powrót do kościoła. Tu wystawiony na środkowym filarze obok ołtarza P. Jezusa, w ciągu dni dziesięciu do 24 marca bez przestanku roniąc łzy krwawe w obec tak wiernych jak wolnowierców, (jakich ostatnie dziesiątki ubiegłego ośmnastego wieku niestety już i u nas wykazywać poczęły), i niewiernych, o prawdziwości jednego św. katol. Kościoła publicznie świadczył.

I odtąd następuje szereg nadzwyczajnych zjawisk, doznawanych łask i cudów, jakich wszyscy naocznymi stają się świadkami. Kilkakrotnie wśród nocy nadzwyczajne światło jaśnieje w około kościoła; tu grosz zakrwawiony wyrzuca udławione nim konające dziecię; stąd ślepy wraca z przywróconym zdrowym wzrokiem; chromy zostawia tu kule, (jakie jedne jeszcze po dziś dzień każdy tu oglądać może), jako już zbyteczne dłań, zupełnie niepotrzebne dla silnych i wolnych nóg podpory; tu przywieziony i ze związanemi rękoma wprowadzony człowiek szalony z zdrowym i jasnym umysłem wolno i spokojnie wychodzi z kościoła; tu matka z dziecięciem, które umarłe z mocną wiarą niosła na ręku o dwie mile z domu, które dziecię zaraz przy wstępie do miasta ożyło, z wskrzeszonem do życia, zdrowem i wesołem dziecięciem z przepełnionego radością macierzyńskiego serca dziękczynne zanosi modły i ofiary u cudownego obrazu, i w innych w liczbie przeszło 50 nadzwyczajnych wypadkach. Za staraniem miejscowego proboszcza, ks. Aug. Kostkiewicza, i wojewody Stan. Potockiego ze strony władzy duchownej wysadzona komissya, złożona z kanoników kollegiaty zamojskiej, teologów, i proboszcza stojanowskiego, jako dziekana sokalskiego, 1 lutego r. 1776 i w lutym następnego r. 1777 w nowo objawionych 24, sprawdziła rzeczywiste cuda przez trybunał sądowo-kościelny, na którego czele zasiadł biskup suffragan Melchior Kochnowski, wikaryusz jeneralny chełmski, obok surrogatów, sędziów, teologów, professorów akademii zamojskiej, prawników, medyków, i innych do tej sprawy powołanych znawców, dn. 3 marca 1777 w Zamościu w zupełności zatwierdzone, na mocy czego biskup chełmski, Antoni Onufry z Okęcic Okęcki, dn. 1 kwietnia t. r. Obraz N. M. P. Niepokalanego Poczęcia w kościele parafialnym tartakowskim jako łaskami i cudami słynący powagą władzy duchownej ogłosił i jako taki w dniu Zielonych Świątek tegoż roku publicznie i uroczyście w kościele tamtejszym ogłosić nakazał, co jednak dla nieukończonego na taki akt przygotowania dopiero w dniu 8 czerwca 1777 uskutecznione zostało.

I oto tego uroczystego aktu stuletnia rocznica była obchodzona w niedzielę 10 czerwca r. b., przeniesiona z poprzedzającego piątku za upoważnieniem ks. Arcypasterza. Zjechał na nię umyślnie ze Lwowa przew. ks. kanonik Turzański, który celebrował na summie, a na nieszporach ks. kanonik Szeligowski ze Sokala. Kapłanów przybyłych było 16. Słowo Boże głosił na summie miejscowy pasterz, ks. Wierzchowski, który wszelkich starań dołożył, aby tę uroczystość uświetnić, a na nieszporach po rusku jeden z kapłanów r. gr. Ludu obojga obrządków zebrało się mnóstwo, który tłumnie garnął się do śś. sakramentów. Cała uroczystość jak najpiękniej się odbyła. Przy tej sposobności nadmieniamy, że na mającą się odbyć uroczystość koronacyi Matki Bożej w Starej Wsi u OO. Jezuitów ma przybyć dla dokonania obrzędu, jak się dowiadujemy, ks. nuncyusz Jacobini z Wiednia, tudzież wziąść w nim udział 8 biskupów galicyjskich i węgierskich.

Metropolia Lwowska.

Ks. Jan Dręgiewicz, adm. w Obertynie, instytuowany został kanonicznie na toż beneficyum. Ks. Tomasz Madej dla choroby uwolniony na 3 miesiące od obowiązków; przez ten czas substytuowany został ks. Bolesław Truchan, zak. OO. Karmelitów, jako kooperator w Winnikach. Ks. Jan Kubassek, wik. w Brzozdowcach, mianowany administratorem osieroconej tejże parafii. Ks. Piotr Piskorski, z dyec. lubelskiej, (przez wiele lat wygnaniec na Syberyi, w Tunce), przyjęty do archidyecezyi jako wikary w Bilce Szlacheckiej. Ks. Klemens Kiedziuch, i ks. Jan Haler, zak. OO. Karmelitów, wybrani na ostatniej kapitule przeorami w Bołszowcu i w Rozdole, otrzymali administracyą przyłączonych do tych konwentów parafij. W Bolechowie † 25 maja ks. Jakób Kordasiewicz, deficyent, b. prob. w Tokach, ur. 1793, ord. 1825.

Dyecezya Przemyska.

Ks. Teofil Łękawski, dyrektor seminaryum żeńskiego w Przemyślu, mianowany kanonikiem honorowym kapituły przemyskiej. Ks. Jan Szczepański, wikary, przeniesiony z Rzepiennika biskupiego do Krzemienicy. Ks. Felix Radwański uwolniony z administracyi kościoła w Czermnej i przeznaczony na wikarego dirigensa w Korczynie. Prezentę na probostwo w Błażowej otrzymał ks. Bronisław Markiewicz, prob. w Gaci.

Dyecezya Tarnowska.

Dnia 8 czerwca † nagle tknięty apopleksyą ks. Marcin Goliński, prob. w Radłowie, ur. 1811, ord. 1837, instyt. na Radłów 1866. Zdołano jeszcze udzielić mu absolucyi i św. olejów.

Na pamiątkę jubileuszu Ojca św. utworzył fundacyą w kwocie 500 złr. ks. Ludwik Rojkowski, prob. z Cm olasa. Procent od tych pieniędzy przeznaczony jest na wsparcie jednego z księży unitów, z obowiązkiem odprawienia jednej mszy św. za zmarłych księży dyec. tarnowskiej. Na pamiątkę zaś 25-letniego jubileuszu J. Exc. Najprzew. ks. Biskupa ofiarował ks. Rojkowski drugie 500 złr., z których procent przeznaczony dla ubogiego kapłana z dyec. tarnow. z obowiązkiem odprawienia także jednej mszy św. za duszę kapłanów tejże dyec.

Uroczysty obchód 25-letniego jubileuszu biskupiego J. Exc. Najprzew. ks. Biskupa naznaczony został na dzień 8 lipca. Powinszowania od kleru będą przyjmowane w wilią tego dnia, t. j. 7. Jego Exc. Najprzew. ks. Arcyb. Lwowski przyrzekł swoje łaskawe przybycie.

Nabożeństwo do N. Serca Jezusowego coraz więcej wzmaga się w Tarnowie i coraz piękniej rozwija. Dowodem tego był uroczyście obchodzony dzień N. Serca J. w piątek po oktawie Bożego Ciała. Ołtarz N. Serca w kościele katedralnym pięknie przybrany i mnogością świateł jaśniejący, zgromadzał od świtu w około siebie licznie wiernych. O godz. 9 obszerna świątynia była już napełniona. Solenną mszą św. z wystawieniem N. Sakramentu odprawił sam Najprzew. Arcypasterz. Kazanie powiedział prefekt seminaryum, ks. Jaworski.

Nakładem księgarni *G. Gebethnera i Spółki* oraz *Wydawnictwa dzieł katolickich* w Krakowie, rynek gł. l. 17 wyszedł: *Krukowski* ks. Józ. *Przewodnik teoretyczny dla katechetów* czyli *Katechetyka katolicka*. Kraków 1877. 1 złr. 80 ct. W r. z. wyszedł tegoż autora: *Przewodnik praktyczny do nauczania katechizmu w klasie I szkół ludowych*. Kraków 1876. 1 złr.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego